

# kto bronil Lublina?



W lipcu 1939 r. zostałem przydzielony ze szwadronu Wołyńskiej Brygady Kawalerii z Równego do kadry kompanii szkolnej w Warszawie. W tym czasie powstała nowa jednostka — Warszawska Brygada Motorowo — Pancerna, w skład której weszło kilka innych jednostek, a także Dywizja Artylerii Konnej. W niedługim czasie zostałem przydzielony do nowej jednostki jako radiotelegrafista — przy dowództwie brygady.

4 września wyjechaliśmy z Warszawy w kierunku Lublina, a że brygada nasza była przydzielona do DOK 2 Lublin, więc zadaniem naszym była obrona Lublina. Po drodze zatrzymaliśmy się w majątku Kurów. 8.IX. samoloty niemieckie doszczętnie zniszczyły Kurów. Wieczorem opuściliśmy Kurów przyjeżdżając do Lublina, który był też nekany nalotami. Dowództwo nasze planowało powstrzymać najazd na Lublin lecz ze względu na duże niebezpieczeństwo pojazdy nasze wyruszyły na zaplecze miasta. Przejżdżając Lubelszczyznę codziennie atakowani byliśmy przez lotnictwo i artylerię niemiecką. W kilku miejscach próbowaliśmy najazd powstrzymać, lecz wielka przewaga wroga nie pozwalała na to.

Największy bój stoczyliśmy o Tomaszów Lubelski. Po dwóch dniach zaciętych walk Niemców stamtąd wyparliśmy i wydawało nam się, że wypędzimy ich do Berlina. Lecz radość nasza długo nie trwała. Niemcy ścignęli większe siły i w miejscowości (dokładnie nie pamiętam) zdała się, że Zielonka, zamknęli nas w pierścieniu i tu rozegrała się największa tragedia naszej brygady. Po kilku dniach walk część żołnierzy liniowych poległa, część uciekając dostała się do niewoli, pozostała tylko mała ich garstka oraz do końca walcząca łączność dowództwa brygady i całe dowództwo. Okazało się, że o dłuższym wytrzymaniu i przeżyciu tego nie ma mowy, dowództwo więc zaproponowało zniszczyć wszystkie sprzęt i wtedy poddać się, lecz dzielni koledzy zaprotestowali — lepiej zginąć, a nie poddać się. Łącznościowcy zapowiedzieli, że pójdą do ataku na bagnety, przerwą pierścienie i uwolnią okrażonych. Główne dowództwo pozostało w lesie, a my — cała łączność sztabowa oraz kilku ochotników z innych jednostek pod dowództwem kpt. Men cewicza ruszyliśmy na wroga. Kiedy dojrzel nas Niemcy skierowali na nas huraganowy ogień artylerii, nie dopuszczając nas do swych pozycji. Wówczas zaczęła się Sodom i Gomora. Niebo zasłoniła chmura padających pocisków, dół powstałe po nich utrudniały przesuwanie się do przodu. Koledzy padali tak muchy jęcząc i wołając o pomoc.

Gdy znalazłem się ponownie w lesie, widok, jaki ukazał się oczom, był zastraszający: artyleria osłaniająca nas — doszczętnie rozbita, drzewa — zupełnie zniszczone a trupy ludzkie i konskie — pływały w kałużach krwi.

Niedługo strzelanina ustała. Czas było pomyśleć o jakimś teźdzeniu. Pomimo tremy podiałem się coś ugotować, gdyż kucharz został zabity. Zabierając kuchnię z koźmi wybiechałem do najbliższej wioski po wodę, lecz tam z powodu dużej ilości wojska nawet wody nie było. W tym czasie nadleciał niemiecki samolot i długo krążył nad lasem, gdzie od pocztywałem moi wyczerpani do ostatka koledzy. Gdy wróciłem z wodą do sztabu, znów smutne wieści. Generali nieznanego mi nazwiska wszedł na rozbite działo i powiedział: — Chłopcy! Wojna skończona. Za 15 minut wjeżdżają tu Niemcy, po naszej stronie nie może paść ani jeden strzał, bo nas wszystkich wybijają, broń składasmy na brzegu lasu.

Teraz zrozumieliśmy, że już wszystko stracone. Jak na komendę wybuchł głośny płacz. W tym czasie opuściłem pole walki i udało mi się zbiec przed przybyciem Niemców.

Dobiega już 30 rok, a żadnego kolegi, ani dowódcy z tych walk spotkać nie mogę, choć moim ciągłym pragnieniem jest zobaczyć chociaż jednego z nich i porozmawiać o dalszych losach, o ostatniej tragicznej walce pod Tomaszowem Lub. A oto parę nazwisk, które zapamiętałem: Broda, Fabjan, Graczyk, Milenciewicz, Szturo, Sidorczuk (wszystkich nie znam, ponieważ do tej jednostki przydzielono mnie tuż przed wybuchem wojny). Osobście miałem wielkie szczęście z tego miejsca zagłady wrócić, lecz bardzo to przykre, że wielu rodaków do chwili obecnej nie wie, gdzie oddali życie ich młodzieńowie. Na ich mogiłach nigdy nie rosną piękne kwiaty.

Bolesław Goral

Od redakcji:

Autora wspomnień prosimy o podanie dokładnego adresu.